

Janusz Sławiński

Florilegium I (1972-1975)

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (33), 1-6

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN
dwumiesięcznik 3, (33) 1977

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

Florilegium I (1972—1975)

A więc nie jest tak, jakby tylko sfera prac swoiście literaturoznawczych była zagmatwana niejasnościami, ponieważ niepewność i domysł tkwią też w fundamentach gmachu humanistyki, na którego wysokim piętrze beletrystyka gości.

(Stanisław Lem, «Teksty» 1972 nr 1)

* * *

Inaczej badacz. Nie zajmuje się, jak czytelnik, odnajdywaniem w utworze — siebie. Nie uprawia jakichkolwiek przewartościowań. Jego pierwszą powinnością, zawodową i społeczną, jest ochrona «tego, co swoiste» w tekście literackim. Badacz śledzi przemienność napięć między dążeniem tekstu do autonomii i, z drugiej strony, do ustawicznego przekraczania granic własnej autonomii. Musi, jakby powiedział Witkacy, «znieść to potworne napięcie» i oddać obiektywnym właściwościom badanego dzieła pełną sprawiedliwość.

(Edward Balcerzan, «Teksty» 1972 nr 1)

* * *

Dusza archeologa czy historyka sztuki jest, by tak się wyrazić, naturaliter strukturalistyczna; język strukturali-

styczny jest językiem jego codziennej praktyki badawczej nawet wtedy, gdy nie pojawiają się w nim explicite słynne kategorie: znaczący — znaczoney, synchronia — diachronia, które, jak chce Roland Barthes, stanowią znak rozpoznawczy każdego strukturalisty.

(Mieczysław Porębski, «Teksty» 1972 nr 1)

* * *

Główny przedmiot naszych badań — literatura — jest zjawiskiem tak wielopłaszczyznowym, że nauka, jeśli chce go ująć w sposób integralny — sama nabiera właściwie charakteru interdyscyplinarnego: musi być zarówno historią idei, jak i historią form językowych, jak wreszcie historią swoiście literackich twórców znaków nadbudowanych nad owymi formami językowymi. Nasycenie ideologiczne różnych płaszczyzn literatury jest niejednakowe; niektóre z nich są pod tym względem neutralne. Toteż literaturoznawstwo — jako całość — źle spełnia swe zadania zarówno wówczas, gdy zaniedbuje badania ideologicznych komponentów literatury, jak i wtedy, gdy popada w ów jednostronny ideologizm, który był głównym niedostatkiem naszych prac z lat pięćdziesiątych. Marksizm przyniósł nauce o literaturze wiele — nowe podstawy ontologiczne i metodologiczne (w tym również nową aksjologię) oraz najogólniejsze tezy o rozwoju rzeczywistości społecznej. Ale nie przesądza on o pojęciach i twierdzeniach dotyczących swoistości literatury, o typologii jej struktur, o szczególnych prawidłowościach jej rozwoju i szczególnych kryteriach jej wartościowania. Z drugiej strony — skoro niektóre płaszczyzny literatury są neutralne (lub prawie neutralne) pod względem ideologicznym, neutralne są również zajmujące się nimi działy naszej dyscypliny, chyba że swe zadania cząstkowe absolutyzują i pretendują do wyłącznego w niej panowania.

(Henryk Markiewicz, «Teksty» 1973 nr 6).

* * *

Trudno wyraźniej powiedzieć, że krytyk jest w stosunku do uczonego artystą i że reprezentuje racje jednostki

przeciw systemowi, historii przeciw naturze. Jest nie tylko z przyrodzenia demokratą — dodałbym — ale także personalistą. Bardziej niż porządkować chciałby zrozumieć, bardziej niż wyjaśniać — doprowadzać do porozumienia. Nad wierność normie i wierność literaturze (jako instytucji) przekłada przekonanie o dialogowym charakterze prawdy. Skłonny jest do nieporządku i przekraczania granic nie tylko dyscyplinarnych, ale rodzajowych: ale też w głębi serca czuje się bliższy sztuce niż nauce.

Dlatego jest ofiarnym kozłem i trojańskim koniem równocześnie. Dlatego, myśląc o porozumieniu, nie przestaje wywoływać kłótni. Dlatego, marząc o demokracji, brnie stale w błędach i wypaczeniach. Krytyka jest — cokolwiek się powie — dziedziną ryzyka i kaprysu, namiętności i oślego uporu. Jest jednak także dziedziną spontanicznej swobody i uczucia braterstwa, które rodzi się w ludziach, co — niezależnie od ostrości sporów, jakie toczą, a wiadomo, jakie bywają bolesne — umieją się wzajemnie docenić we własnej odrębności. Mało kto rozważał moralną użyteczność krytyki.

Krytycy wszystkich krajów, nie łączcie się, ale rozpraszać — w waszej różnorodności jest wasza siła.

(Jan Błoński, «Teksty» 1972 nr 2)

* * *

Krytyka jest w pewnej mierze parodią twórczości. Jak parodia ujawnia reguły tekstu, demaskuje jego stereotypy, jego tiki. Jest negatywem dzieła, jego przedrzeźnieniem i karykaturą. Ale dzięki niej literatura nie zawsze przypomina gumę do żucia.

(Jan Prokop, «Teksty» 1972 nr 2)

* * *

Pewną odmianą stylu alegorycznego jest odbieranie literatury przy założeniu, że pisana jest językiem ezopowym, a więc że pod powierzchnią kryje treści, które z takich czy innych względów nie mogą być w danej społeczności komunikowane. To więc, co znajduje się w wymiarze pierwszym, trakto-

wane jest jako maska służąca łudzeniu despoty (w myśl takiej właśnie lektury Wallenrod mógł stać się Belwederem).

(Michał Głowiński, «Teksty» 1975 nr 3)

* * *

Egzegeza utożsamia się z dogmatycznym, autorytatywnie ustalonym, zaciekle jednostronnym, nie dopuszczającym — pod rozmaitymi sankcjami — żadnych «odchyleń» wykładem Pisma Świętego. Bywa to nieuchronną konsekwencją tego, że tekst ogłoszono świętym: staje się on już nie tekstem do rozumienia, lecz dogmatem do wierzenia. Gorzej jeszcze, gdy władza chroni teksty uznane za święte w taki sposób, że stawia aparat represyjny na straży ich jedynej, «właściwej» wykładni. Chronione są teksty, chroniony język, którym wolno się porozumiewać, chroniona czystość doktryny. W Niemczech hitlerowskich na stronie tytułowej ważnych dla nazistów książek umieszczano oświadczenie: «NSDAP nie ma zastrzeżeń co do wydania niniejszej książki». Język bywa strzeżony aż do tego stopnia, że tylko wybrani mają prawo się nim posługiwać, gdyż — jak opiewało hasło wywieszone w hitlerowskich uczelniach — «Kiedy Żyd pisze po niemiecku, to kłamie». Społeczeństwo totalitarne doprowadza ochronę szczególnie pojętej egzegezy, uznanej za jedyne dopuszczalną, do patologicznej niemal skrajności i musi tak czynić, by rozpoznać i zdławić każdy odruch wolnej myśli. Ale w społeczeństwie demokratycznym panować mogą również dogmaty przez egzegezę wyłożone i przez instytucje strzeżone. Policja nie musi tu być umundurowana — może ona się składać z konserwatywnych egzegetów, pilnujących ładu w społeczeństwie i literaturze.

(Maria Janion, «Teksty» 1972 nr 2)

* * *

Haniebną parodią mecenatu stała się polityka kulturalna Hitlera, rozpoczęta uroczystym spaleniem w Berlinie w roku 1933 dzieł intelektualistów, którzy głosili poglądy antyfaszystowskie. Mecenat miał charakter przymusowy i tym się różnił od tradycyjnych. Do kariery można było pod rządami Hitlera dojść dosyć łatwo — wystarczała publikacja skromnego artykułu ku chwale protektora. Uniwersytet został przekształcony z centrum

naukowego w biuro propagandy. Część elity umysłowej Niemiec — jak bracia Mann, Arnold Zweig, Brecht, Feuchtwanger, Cassirer, Einstein — opuściła kraj. Dla uczciwego człowieka wybór w takich wypadkach ogranicza się do ryzyka emigracji lub heroizmu pozostania. Heroizmu, bowiem postawa bierności była natychmiast interpretowana przez reżim jako akceptacja. Ktoś — jak Hauptmann — kogo nie było stać na odwagę głośnego «nie», sam sobie przypinał etykietkę zwolennika. Najciemniejsze to czasy dla kultury narodu, kiedy głowy mędrców, zbyt cenne, aby ich używać jako taranów, mają przed sobą już tylko tragiczną alternatywę: walić albo nie walić w mur.

(Bożena Sadkowska, «Teksty» 1973 nr 5)

* * *

Permanencja układu, w którym każdy numer pierwszy jest wobec kogoś innego numerem drugim, stymuluje rozszerzanie szeregu, powoływanie nowych instancji, aby nad najbardziej mocarnym władcą stał Bóg (wrażliwa na hierarchię potomność nazwała Attylę „biczem bożym”), aby najmarniejszy biały był lepszy od każdego czarnego, aby każdy z członków naszej grupy był pod jakimś względem lepszy od każdego osobnika z grupy wrogiej lub konkurencyjnej.

(Stefan Treugutt, «Teksty» 1972 nr 1)

* * *

Czyli: barokowa дума z polskiej wolności była wyrazem kultu historii narodowej. Byłaby to więc wartość godna rehabilitacji w tych granicach, w jakich uznajemy wkład kultury szlacheckiej do kultury ogólnonarodowej. Szczególnie że apoteoza wzoru wolności wiąże się z trzeźwą, surową krytyką stanu szlacheckiej Rzeczypospolitej w XVII wieku, w wielu punktach zbieżną z dzisiejszym spojrzeniem na historię.

A jednak byłaby to rehabilitacja nawet w wyznaczonych granicach za szeroka. To, co naprawdę stało się narodową wartością,

da się sprowadzić do ugruntowania przekonania, że wolność jest dobrem najwyższym, szczególnym klejnotem Polaków. To przekonanie bardzo się przydało w nowszej historii, począwszy od schyłku XVIII wieku.

(Czesław Hernas, «Teksty» 1974 nr 4)

* * *

Tak więc świat pokonuje plan; ale plan przyswaja świat. W umyśle zostaje to, co uporządkowane, chociaż zarazem zostaje bardzo niewiele. Czyżby zatem swobodna podróż była urojeniem? Czyżbyśmy byli tylko niewolnikami — chaosu świata lub pedagogicznego porządku? I tyle tylko zyskiwali z podróży, ileśmy umieli wcisnąć w szablony, w jakie wpisujemy doznania? Gdyby tak było, można by — parafrazując powiedzenie, że nie tyle myślimy, ile jesteśmy myślani — powiedzieć, że nie my zwiedzamy, ale jesteśmy zwiedzani i że naszymi oczami patrzy na miasta plan i przewodnik — kulturalny stereotyp podróży.

(Jan Błoński, «Teksty» 1972 nr 1)

* * *

Poznałem Witolda Gombrowicza przez Brunona Schulza, tego zaś — przez przypadek. W 1936 roku otrzymałem — wraz z dwoma rówieśnikami, parającymi się, jak i ja, piórem — zaproszenie od pewnej lwowskiej instytucji, by urządzić wieczór autorski. Byliśmy jednak całkowicie nieznanymi i trzeba było kogoś, kto by nas wprowadził. Wybór padł na Schulza — nie, jakobyśmy znali jego twórczość, lecz dlatego, że bilet kolejowy do Drohobycza, gdzie mieszkał, kosztował stosunkowo niewiele. Wybrałem się więc do niego, by go zaprosić.

(Artur Sandauer, «Teksty» 1975 nr 4)

wybrał Janusz Sławiński